N° 02 | 2020

WYDANIE BEZPŁATNE

PROPAGANDA

Ełk, ul. Małeckich 3 | tel. 87 737 78 45 | www.adelfi.pl

NIE MA PORAŻKI

Co się stanie gdy przestaniemy oceniać i oczekiwać? str. 2

Gastroludzie str. 4

Nie każdy się nadaje do pracy, w której kontakt z ludźmi i rozmowa z obcymi jest na porządku dzie-nnym. Każdego dnia przychodzą klienci z mniejszą lub większą bombą emocjonalną,

Animacja społeczna str. 5

Przygotowywaliśmy się do tego powrotu od kilku lat i wymagało to od nas zmiany podejścia do tematu, bo przecież jesteśmy "mistrzami animacji" na obszarach wiejskich. Po żmudnych superwizjach przewartościowaliśmy kilka spraw w naszej metodologii działania.

Przekaż, nie marnuj str. 7

Oto wreszcie rozsądek wziął w sejmie górę i uchwalono niezwykle ważną ustawę. Nakłada ona duże sklepy oraz hurtownie obowiązek zawarcia umowy z wybraną organizacją poza-rządową i przekazywania jej żywności, która nie może być już przeznaczona do sprzedaży.

Siedem plag ełckich str. 8

Plagi ełckie są po prostu plagami miejskimi, których plenienie osiąga różne poziomy w różnych regionach Polski. Niektóre udaje się pokonać, inne pokonują nas. Wszystko w rękach mieszkańców i ich wyborów.

Urszula Podurgiel

Nie ma porażki

Chcielibyśmy być ludźmi sukcesu. Najczęściej pojmujemy go w wartościach środowiska, w którym się wychowaliśmy. Mieszkanie, samochód, praca, partner/partnerka, dzieci. Sukces postrzegamy często jako dobry wygląd, radość, gdy wszystko toczy nam się z górki, gdy każdy konflikt wieńczy zwycięstwo naszej racji. Odbijamy ten sukces w oczach naszych znajomych, bliskich. Ich zadowolenie, mylone często z akceptacją to dla nas zapewnienie, że oto właśnie odnieśliśmy sukces. A gdy coś nie idzie po naszej myśli pojawia się porażka. Nie udało się tak jak tego chcieliśmy. Nie mamy tyle co inni. W jednym i drugim przypadku towarzyszy temu ocena. Ktoś ocenił, określił i wkodował w nas pojęcie sukcesu i porażki jako czynnika mówiącego o naszej wartości. Ocena, która zawsze jest subiektywna, niesprawiedliwa, zasłaniająca głębokie wartości, doświadczenia, niejednokrotnie prawdę o tym co jest ważne. Przed oceną jest oczekiwanie. Chcę żebyś był/ła taka, dawał/ła to co chcę, budował/ła dobry wizerunek. Oczekiwanie, które kryje niezaspokojone potrzeby, największy frustrat naszych czasów. Co by było, gdy pozbyć się oceny i przestać oczekiwać? Gdybyśmy nie oceniali tego co nam się przydarza i przestali oczekiwać ciągłego zaspokajania naszych potrzeb od innych? Gdyby patrzeć na wszystko co nam się wydarza w kategoriach doświadczenia, które nie jest do oceny, a do odkrycia wartości, które ze sobą przynosi. Okazałoby się, że sukces i porażka nie istnieją. To nasza ocena sprawia, że coś jest sukcesem a coś porażką. A tak właściwie wszystko jest drogą i wydarzeniem, które w zależności od tego jak je potraktujemy może nas wspierać, budować lub odbierać nam dobre samopoczucie. Doświadczyłam wielu bardzo trudnych sytuacji w życiu, które odbierały mi radość. Ostatecznie rozumiałam, że to co odbiera mi tę radość to postrzeganie, że przez te sytuacje coś tracę. Komfort, czas, święty spokój, niezrealizowane plany, własny idealny wizerunek. Ostatecznie najbardziej bolała mnie myśl „że nie tak miało być", miałam przecież swoją wizję dobrego życia. Nie zauważałam, że moje wyobrażenia nie są tymi najlepszymi choć wierzy w takie wyobrażenia dobrego życia większość społeczeństwa. Najlepsze dla mnie są te, które sprawiają, że jestem lepszym człowiekiem. Sam fakt, że trudno było mi nazwać urodzenie chorego Jasia porażką skłonił mnie do poszukiwania tej nowej drogi. Nie w kategoriach sensu i bez sensu, sukcesu i porażki. W kategoriach znaczenia tego dla mojego i jego życia. Co mi to daje, co przynosi, jak mnie zmienia, co z tego mogę dobrego dla siebie wydobyć. Po kilku latach odkryłam, że ta droga ma swoją nazwę. Rezyliencja. Budowanie fundamentu siły i spokoju poprzez elastyczność, odkrywanie znaczenia, zmianę dotychczasowego życia tak, żeby nie straciło na wartości i łączyło się z osobistym wzrostem i rozwojem. Zmianę punktu widzenia w sposób umacniający wewnętrznie. Ma ona swoje elementy, których ciągle się uczę. Wiara i miłość do siebie. Wdzięczność za to co posiadam. Odwaga, by przyjmować co przychodzi i otwierać się na nowe. Uważność, żeby spostrzegać co oznacza to co do mnie przychodzi, co mówi o mnie i moim swiecie. Aspiracja do czegoś nowego. Szczodrość, czyli dzielenie się tym co mam, zarówno z zasobów duchowych i materialnych. Czasem, żeby wybić nas ze schematów, własnego myślenia potrzebujemy mocnych wydarzeń, które są wstrząsem dla naszego dotychczasowego świata. A czasem to po prostu coś co nazywamy porażką. Wydarzenie, które wywołuje w nas dyskomfort. Wydarzenie jakikolwiek by nie było jest wartością, a pierwsza myśl, która powinna za nim podążyć to pytanie co ono do mnie mówi. Jakie może mieć znaczenie. Nie ma porażki, nie ma czegoś bez sensu. Jest zdarzenie, które jest wezwaniem do transformacji, przeżycia, doświadczenia, wyciagnięcia wniosków. Wolne od oceny i oczekiwań. W naszej stowarzyszeniowej aktywności mamy wiele sytuacji, w których wydawać by się mogło, że coś nam nie wychodzi. Wychodzi nam jednak i to znakomicie proces edukacyjny, rozwój, zmiana, bycie coraz bliżej siebie i ludzi. Może dlatego jesteśmy takimi specjalistami od zmiany, bo nie boimy się doświadczać. Nie boimy się życia ufając, że za każdym zdarzeniem jest odkrycie, coś nowego, coś twórczego. Nie jest porażką odchodzenie ludzi, nie zebranie grupy, a nawet zła opinia. To informacja, by się przyjrzeć co się dzieje, z czego to wynika i dokąd nas prowadzi. Bez oceny, pretensji, oczekiwań. Porażka nie istnieje, jest sytuacja, która woła do nas o nowe wyzwania.

Wydanie jest bezpłatne

PROPAGANDA

Adelfi STOWARZYSZENIE ESWIP ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO

Wydawca: Stowarzyszenie Adelfi | ul. Armii Krajowej 6/9, 19-300 Ełk | Tel. 87 737 78 45 | e-mail: stowarzyszenie@adelfi.pl

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | Warmia Mazury zdrowe życie, czysty zysk | Unia Europejska Europejski Fundusz Społeczny

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Dominika Motulewicz

Gastroludzie

Wydawać by się mogło, że jest to pewien etap w życiu młodej osoby, która nie wiąże z gastronomią żadnej przyszłości. Traktowana jest jako przejściowa praca na studiach lub po ich zakończeniu, przed rozpoczęciem poważnego, dorosłego życia. Praca, którą łatwo zdobyć idąc w luźnej koszuli na rozmowę rekrutacyjną. Zarobek łatwy, szybki i przyjemny. No, bo przecież co jest trudnego w polewaniu piwa, robieniu drinków i rozmowie z ludźmi?

Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że osoba, która nas obsługuje nie jest ''po prostu barmanem''. W obecnych czasach '''być barmanem'' wiąże się z wieloma aspektami. Przede wszystkim nie można stać w miejscu. Jest to ciągła nauka, pogłębianie wiedzy - często książkowej, wymiana doświadczeń, znajomość produktu. Posiadaną wiedzę trzeba przełożyć na praktykę, wykonać wiele prób, żeby po setnej próbie danego koktajlu powiedzieć ''To jest to!''.

Malarz, aktor, muzyk itd. są artystami - z tym stwierdzeniem wszyscy jednogłośnie się zgodzą. Kucharz, kelner i barman również. To dzięki nim możesz przeżyć zmysłem smaku i zapachu (ba! nawet dotyku) niezapomnianą przygodę.

Chcesz osiągnąć coś więcej niż tylko być ''polewaczem piwa'' musisz się rozwijać - jak w każdym innym zawodzie.

Druga rzecz, to predyspozycje. O tym opowiem trochę więcej…

Nie każdy się nadaje do pracy, w której kontakt z ludźmi i rozmowa z obcymi jest na porządku dziennym. Każdego dnia przychodzą ludzie z mniejszą lub większą bombą emocjonalną, z mniej lub bardziej ciekawą historią. To właśnie barman, czy kelner powinni ich ugościć i sprawić, aby miło spędzili czas, bez względu na to, czy masz gorszy dzień - Ty jesteś dla nich. Oczywiście wszystko w pewnych granicach - wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

Każdy z nas z pracy wynosi ciekawe historie. Ja ze swojej pracy w gastronomii wyniosłam cały bagaż - jakieś 40 kg, jak nie więcej. Ludzie przychodzą codziennie, wymagają, mają roszczenia. Bardzo często zapominając o tym, że też jesteśmy ludźmi, którzy mają dom, dzieci, swoje życie prywatne i jedno zdrowie. Jest kilka niezniszczalnych zachowań - naszych ulubionych, mówiąc ''naszych'' mam na myśli całą gastrobandę. Klasyki w stylu ''Ale ja tylko na jedno piwo'', czy ''kawa ekspresso'' są nieśmiertelne. Od tych pod nosem można się uśmiechnąć, nawet jeżeli słyszymy je po raz setny. Czasem jednak (a nawet częściej) słoma z butów wystaje i to co słyszymy, nie wywołuje u nas radości. Jesteśmy mieszani z błotem, o szacunku zapomnij Pan, a jak jesteś dziewczyną, to zaraz jakieś szowinistyczne teksty polecą.

Badania naukowe wykazują, że praca w gastronomii jest w czołówce, jeżeli chodzi o stres, presję i choroby psychiczne - jest na tym samym poziomie co zawód lekarza, strażaka, czy sędziego. Januszu, więcej szacunku! To, że masz pieniądze, nie znaczy, że podczas wizyty w lokalu masz służących! Jest to obsługa - Ci, którzy goszczą gości w swoim lokalu. Nie ty jesteś tu panem, przyszedłeś w gości.

Zanim pójdziesz na obiad, drinka, piwo - pamiętaj o ludziach, którzy stoją po drugiej stronie.

Piotr Omalecki

Animacja społeczna – wyzwania AD 2020

Jeśli popatrzeć na krajobraz Ełku przez pryzmant prowadzonych działań aktywizujących mieszkańców, to można odnieść wrażenie, że bardzo dużo się dzieje w ostatnich latach, m.in. przez uruchomione środki w ramach RPO WiM ZIT MOF Ełk1, jak również inne źródła.

Autor niniejszego artykułu chciałby się tylko skupić na planowanych działaniach przez Ełckie Stowarzyszenie Aktywnych STOPA.

Na początek wyjaśnijmy sobie pojęcie animacji społecznej. W ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat powstało wiele opracowań tematu, z bardzo różnorodną metodologią pracy. Stowarzyszenie STOPA w swoich działaniach kieruje się opracowaną z swoim udziałem metodologią pod nazwą Ścieżki pracy animatora. W największym skrócie metoda ta opiera się na przeświadczeniu, że ludzie najlepiej wiedzą czego potrzebują w swoim najbliższym otoczeniu, a animacja społeczna ma tylko pomóc im to skonkretyzować.

Za naszym mentorem Bohdanem Skrzypczakiem (CAL) warto dodać, iż „(…) rozwój społeczności lokalnej stanowi swoisty fundament rozwoju lokalnego, czyli procesu polegającego na rozwiązywaniu lokalnych problemów (społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych, etnicznych) i stwarzaniu warunków do zaspokajania potrzeb indywidualnych oraz zbiorowych, dzięki zaangażowaniu mieszkańców, instytucji, organizacji i wszelkich grup interesu".

Animacja jest wszystkim: celem, procesem, metodą i formą działań2.

Nic o nas bez nas – to dewiza Stowarzyszenia STOPA. Ta dewiza wzięła się z naszego ponad dziesięcioletniego doświadczenia w pracy animacyjnej, a zarazem stanowi największe wyzwanie dla samego animatora. Prowadzenie procesu animacyjnego, którego głównym celem jest upodmiotowienie uczestników i tym samym usamodzielnienie ich w ramach ich najbliższego otoczenia tj. realnego wzięcia za nie odpowiedzialności, jest nielada wyzwaniem. Wymaga czasami anielskiej cierpliwości i przede wszystkim czasu, którego zawsze jest za mało, a harmonogram projektowy jest czasami nieubłagany i zmusza do tzw. „dociskania kolanem".

Po latach nieobecności STOPA wraca do Ełku – do miasta. Nie było to przypadkowe. Przygotowywaliśmy się do tego powrotu od kilku lat i wymagało to od nas zmiany podejścia do tematu, bo przecież jesteśmy „mistrzami animacji" na obszarach wiejskich. Po żmudnych superwizjach przewartościowaliśmy kilka spraw w naszej metodologii działania, tj. ścieżki animatora. Pierwsza najważniejsza

rzecz, to że proces animacyjny prowadzimy trzytorowo. Dlaczego trzytorowo? Nasze podejście wzięło się z naszych, ale nie tylko, doświadczeń. Zauważyliśmy, że rozpoczęcie procesu animacyjnego w trudnym miejskim obszarze wykluczenia, bez odpowiednich narzędzi nie ma większego sensu i jest tylko marnowaniem pieniędzy podatników. Dlatego po latach prób i błędów uznaliśmy, że najlepszym podejściem, jest totalne wejście w środowisko. Zabrzmiało to pewnie dla niektórych bardzo militarnie. Ale tak to właśnie w parktyce wygląda.

Trzytorowe działanie polega na pracy ze środowiskiem lokalnym w trzech obszarach jednocześnie: indywidualnym, rodzinnym i lokalnym/podwórkowym/osiedlowym.

Powołany zespół specjalistów, w skład którego wchodzą animatorzy, streetworkerzy, trenerzy, pracownicy socjalni, psychologowie itp. siadają do dyskusji nad tzw. miejscem interwencji. Celem dyskusji jest zawężenie tego miejsca do skali, w której lokalny mieszkaniec, będzie mówił, że jest „u siebie". Te „u siebie" jest czasami bardzo rudne do uchwycenia, ale po głębszej analizie możliwe do określenia. To podejście wzięło się stąd, że w kilku projektach ta lokalność była dość przypadkowo określona przez zespół projektowy i efektem tego były spore problemy w realizacji. Problemy polegały właśnie na tym, że uczestnicy projektu nie czuli wobec siebie na tyle silnej lokalnej więzi, by wytrwać w projekcie (np. takiego problemu nie ma na obszarach wiejskich, jest sołectwo, które nie daje pola do dyskusji).

Innym aspektem naszych doświadczeń, nieco trudnym politycznie, jest współpraca z instytucjami publicznymi, które w swoich celach satutowych mają działania z zakresu pomocy społecznej. W naszej trzytorowej metodologii do monentu nawiązania realacji przez specjalistów (animatorów, streetworkerów) z uczestnikami projektu, instytucje publiczne trzymamy trochę na uboczu. Niestety z naszych doświadczeń wynika, że ludzie z obszaru wykluczenia bardzo niechętnie podchodzą do systemowych rozwiązań naszego państwa. Bardzo często zdarzało się, że jak ktoś słyszał, że współpracujemy przy projekcie z OPSem, to zamykał przed nami drzwi. Przez lata narosły bardzo krzywdzące stereotypy na temat pracy z zakresu pomocy społecznej i wymaga to odrębnej pogłębionej dyskusji w gronie specjalistów od tematu. Zatem odkąd zmieniliśmy podejście i nie robimy rekrutacji tzw. administracyjnej, tylko procesową, oddolną, nie mielismy już problemów z frekwencją w naszych projektach.

Na koniec chcielibyśmy wszystkich, którzy dobrze nam życzą, poprosić o trzymanie kciuków za dwa projekty w realizacji od września br. w Ełku. Mamy nadzieję, że niedługo będziemy mogli podzielić się większą ilością szczegółów. Do następnego przeczytania :)

Małgorzata Zając

Przekaż, nie marnuj

Oto wreszcie rozsądek wziął w sejmie górę i uchwalono niezwykle ważną ustawę o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności. Nowe prawo weszło w życie 18 września 2019r., jednak część przepisów zacznie obowiązywać dopiero w marcu przyszłego roku. Tak czy siak jest się z czego cieszyć już teraz.

Ustawa nakłada na duże sklepy oraz hurtownie obowiązek zawarcia umowy z wybraną organizacją pozarządową i przekazywania jej żywności, która nie może być już przeznaczona do sprzedaży z powodu np. zbliżającej się daty końca ważności produktu, uszkodzonego opakowania. Oczywiście żywność musi być nadal bezpieczna, zdatna do spożycia. Za wyrzucanie lub utylizowanie produktów nadających się do przekazania, nakładane będą kary (ten przepis wejdzie w życie w marcu). Ponad to sprzedawcy zostają zobowiązani do prowadzenia kampanii edukacyjno-informacyjnych w zakresie przeciwdziałania marnotrawieniu żywności oraz racjonalnego żywienia co najmniej raz w roku przez 2 tygodnie i to we współpracy z organizacją pozarządową.

Za każdy kilogram zmarnowanych produktów, przedsiębiorcy będą musieli zapłacić 10 groszy. Naliczone samodzielnie kary będą trafiały na konto wybranej przez nich organizacji charytatywnej do 30 kwietnia następnego roku. Kto nie dostosuje się do tych wymogów, poniesie karę finansową od 500 zł do 10 tysięcy zł. Za nie zawarcie umowy na przekazywanie żywności z ngo, sprzedawca może ponieść karę do 5 tysięcy zł.

Co prawda nowe przepisy dotyczą jedynie hurtowni i sklepów wielkopowierzchniowych – w pierwszej kolejności tych o powierzchni sprzedaży przekraczającej 400m2, w których przychód uzyskany ze sprzedaży żywności wynosi min. 50%, a za dwa lata także tych o powierzchni sprzedaży powyżej 250m2 – ale i tak jest to olbrzymia zmiana, przede wszystkim w mentalności. I mimo że problem marnotrawienia produktów spożywczych jest szeroki i nie dotyczy tylko sprzedawców, ale też gastronomii, gospodarstw domowych, producentów i przetwórców żywności, to ustawowe rozwiązania zapaliły światełko w tunelu. Bowiem dane są przerażające. Średnio rocznie marnowanych jest w Polsce 9 mln ton żywności, czyli ponad 200kg na osobę. Jest to nie tylko nieodpowiedzialne oraz moralnie niedopuszczalne w obliczu skali biedy i niedożywienia w kraju i na świecie, ale także niesie konsekwencje ekologiczne. Marnowanie żywności wpływa również na ceny produktów, ponieważ ktoś przecież musi ponieść koszty utylizacji tych wyrzucanych ton.

Dodatkowo za ustawą o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności idzie nowelizacja ustawy Prawo oświatowe, która zakłada jako jeden z głównych celów polskiego systemu oświaty, upowszechnianie wiedzy nt przeciwdziałania marnowaniu żywności i racjonalnego żywienia w szkołach i przedszkolach. Daje to nadzieję na kolejne pozytywne zmiany w przyszłości.

Małgorzata Zając

Siedem plag ełckich

Miasta się zmieniają. Jedne szybciej, inne bardzo powoli. W niektórych zmiany cieszą i przynoszą wiele korzyści mieszkańcom, w innych ewolucja jest jak strzał w kolano lub nawet gorzej – prosto w serce. Wiele zależy od świadomości, kompetencji, kreatywności i umiejętności słuchania osób zarządzających miejską przestrzenią, tj. od samorządów.

Mieszkam w Ełku, więc o Ełku napiszę, ale tak naprawdę plagi ełckie są po prostu plagami miejskimi, których plenienie osiąga różne poziomy w różnych regionach Polski.

Pomijając kwestie rynku pracy, inwestycji, polityki społecznej, kultury, a skupiając się na tych prostych sprawach, które czynią miasto przyjaznym, komfortowym, ekologicznym miejscem do życia, widzę siedem grzechów głównych. Widzę je przez pryzmat moich subiektywnych oczekiwań i rozczarowań, ale myślę, że wielu z Was przytaknie choćby w jednym punkcie.

1. Słoneczny ranek, środek lata, okna otwarte na oścież, jesteście po nocnej zmianie albo na macierzyńskim właśnie uśpiliście swoje rozkosznie wyjące od godziny maleństwo. I oto nadciąga pierwsza plaga. Kosiarki, kosiary, kosiareczki. Nie znają litości, nie mają wyczucia czasu ani odrobiny taktu. Koszą bez zmiłowania wszystko jak leci, tuż pod oknami, przy placach zabaw. Hałas i smród skutecznie stawia na nogi. Przemykanie się obok kosiarzy często kończy się oberwaniem wypryskującą spod kosiarki trawą lub kamykiem. Ale najważniejsza jest przystrzyżona równo trawka, nasza dziwnie spaczona wizja miejskiej estetyki. I mimo że coraz częściej mówi się o tym, że takie koszenie, zwłaszcza tak częste, zupełnie nie ma sensu; ekonomicznego, ekologicznego, wizualnego, a ludziom coraz bardziej podoba się bujna zieleń, łąki w mieście, itp., to nadal przeciwnicy kosiarek znajdują się w mniejszości.

Są oczywiście miejsca, np. przy skrzyżowaniach, gdzie trawę ze względów bezpieczeństwa należy strzyc na modłę pola golfowego. Ale na osiedlach, pod blokami, w parkach – mija się to z celem. Generowane przez kosiarki spaliny, kurz oraz irytujący hałas, a także niszczenie i tak dostającej po uszach w mieście bioróżnorodności, nie są warte trawnika pod linijkę. Częste koszenie i krótkie przycinanie trawy prowadzi do jej żółknięcia i linienia. Z trawą wykasza się również niezwykle pożyteczne rośliny, które oczyszczają glebę z metali ciężkich. Wysoki, różnorodny roślinnie trawnik to ostoja zapylaczy, schronienie dla jeży i innych małych stworzeń, czystsze powietrze i ziemia.

2. Zaraz po kosiarkach, w radosnym korowodzie, nadciągają spalinowe dmuchawy. Oczyszczają chodniki z porozrzucanej, skoszonej trawy, a jesienią z liści. To dopiero jest gratka dla wielbicieli absurdów. Pan z dmuchawą mozolnie spycha liście na kupkę, a wiatr po kilku sekundach z powrotem rozrzuca je po podwórku. Iście syzyfowe zajęcie. I na pewno tkwi w nim jakiś głębszy sens. Smog i hałas po raz kolejny kładą się cieniem nad pięknym, mazurskim miasteczkiem. Do powietrza wdmuchiwana jest przez dwusuwowe silniki duża część tablicy Mendelejewa. Najgorzej jest chyba na osiedlach zarządzanych przez spółdzielnię Świt. Tutaj koszenie i dmuchanie odbywa się w sezonie średnio raz w tygodniu. Człowiek z utęsknieniem czeka na zimę.

Żeby było ciekawiej to np. Warszawa od roku 2018 zakazała używania spalinowych dmuchaw ze względu na szkodliwość dla środowiska. Niestety spółdzielnie i prywatni właściciele nieruchomości nadal mogą robić co chcą, ale to i tak krok w przód. Kiedy ockną się władze Ełku? Nie wiadomo. Badania jasno wskazują jak bardzo szkodliwe jest stoso-

wanie dmuchaw i kosiarek; emitują one więcej spalin i rakotwórczych substancji niż auta. A właśnie; mamy zakaz parkowania samochodów pod oknami, ale już kosiarki i dmuchawy śmiało mogą nas truć. I w imię czego niby?

3. Domki jednorodzinne, małe i duże zakłady produkcyjne czy przetwórcze, działki – nie brakuje w mieście zadymiarzy i innych „smrodzicieli". Często nie da się okna otworzyć, bo albo dym, albo smród potworny się wdziera. Prania się nie wystawi na balkon, z dzieckiem nie wyjdzie na spacer. Ba, nawet psa szkoda. I ponoć nic się z tym zrobić nie da, straż miejska, samorząd – wszyscy rozkładają ręce. Nie wiem skąd bierze się w nas taka niechęć do walki o własne zdrowie, o zdrowie naszych rodzin. Chyba po prostu na efekty trucia dymem i innymi szkodliwymi oparami, czeka się często całe lata. To sprawia, że są one dla nas abstrakcją, zagrożeniem odległym, odrealnionym. A później budzimy się z przysłowiową ręką w nocniku.

4. O każdej porze roku, aczkolwiek prawdziwa plaga następuje zimą, wielu kierowców pozostawia odpalone silniki swoich zaparkowanych pojazdów na znacznie dłużej niż przepisowa jedna minuta. Rzadko kiedy policja przyłapuje takich delikwentów, rzadko wystawia mandaty. Nie ma kary, nie ma zdrowego rozsądku, nie ma dbałości o środowisko. Czy to wina miernej edukacji ekologicznej w szkołach i domach rodzinnych, a co za tym idzie niskiej świadomości społecznej, nawyku nierespektowania prawa oraz jego nikłego egzekwowania – tak czy inaczej skutki są szkodliwe. Kolejna cegiełka do i tak przerażającej

w miastach ilości spalin, hałasu, smogu.

5. Z jednej strony pozwalamy na wysoką emisję zanieczyszczeń, z drugiej tniemy drzewa na potęgę. Prosta droga do samozagłady? Bezrefleksyjna wycinka starych, dużych drzew, nasadzenia drzewkami karłowatymi albo bardzo młodymi, niskimi sadzonkami, przycinanie koron przez niedouczonych pseudofachowców – oto grzech piąty. I na niewiele zdaje się niby ogólnie dostępna wiedza, że drzewa w mieście są wybitnym sprzymierzeńcem; oczyszczają powietrze, dają cień w gorące dni i obniżają temperaturę podczas upałów w miejskiej dżungli, stanowią schronienie dla ptaków, są ważne z biologicznego, przyrodniczego i ekologicznego punktu widzenia. Są też zwyczajnie piękne. Właściwe utrzymanie drzew nie jest ani proste, ani tanie, ale niezwykle ważne. Miejska zieleń ma niebagatelny wpływ na mieszkańców w kilku aspektach – zdrowotnym, społecznym, ekonomicznym. O niedocenianej przez wielu wartości drzewostanu można by spokojnie napisać osobny artykuł. I niby w Ełku coś w tym temacie drgnęło; interwencje społeczne, dyskusje odbiły się echem i zmusiły samorząd do większej uważności, jednakże o wielkich zmianach trudno jeszcze mówić.

6. Miasto zalewa beton. Tereny zielone, skwery są wyprzedawane deweloperom pod budynki mieszkalne. Samorząd nie konsultuje swoich decyzji z mieszkańcami. Na forach i portalach społecznościowych pojawia się coraz więcej negatywnych komentarzy, dotyczących betonowania czy zabudowywania kostką wciąż nowych obszarów miasta. Czy ktoś „na górze" naprawdę się tym przejmuje? Trudno powiedzieć. Ale betonowa pustynia, duże parkingi, malutkie parki to chyba nie jest szczyt marzeń większości z nas. Chociaż teoretycznie i tak jesteśmy szczęściarzami, bo zawsze możemy uciec do okolicznych lasów, żeby chociaż chwilę pooddychać czystszym powietrzem i nacieszyć oczy zielenią. O ile akurat nie trafimy na dzikie wysypisko śmieci…

7. Zdaje się, że ostatnia plaga ucieszy pewnego, lokalnego radnego. Samochody. Jest ich dużo. Dużo za dużo. Miasto inwestuje w parkingi i drogi. Jest to ważne, ale ważniejsza jest równowaga, zdrowie, środowisko. Rozumiem słabość do wygody, ale kompletnie nie pojmuję krótkowzroczności. Nieuwzględniająca potrzeb mieszkańców komunikacja miejska, niewystarczająca ilość ścieżek rowerowych, brak koncepcji i przemyślanej polityki zmierzającej do ograniczenia ruchu samochodowego w mieście, a wspierania alternatywnych środków komunikacji. To prowadzi, poza oczywistym zatruwaniem spalinami, do dominacji ruchu samochodowego, zastawiania autami chodników i trawników, obniżania komfortu i bezpieczeństwa pieszych. Niektórzy wielbiciele czterech kółek przekraczają wszelkie granice i potrafią podjeżdżać autem pod oddalony o 50 metrów warzywniak. Zdecydowanie potrzeba racjonalizacji, edukacji, regulacji i ograniczeń w polityce transportowej miasta.

Niektóre plagi udaje się pokonać, inne pokonują nas. Jak będzie w przypadku naszych miast? Wszystko w rękach mieszkańców i ich wyborów. Pomóc mogą organizacje pozarządowe i firmy społeczne, które mogą wypełniać nisze i proponować rozwiązania proekologiczne w swoich ofertach.

Obywatel S.

Strach to narzędzie

Jest rok 2020. To 116 lat po tym, jak pewien mężczyzna rosyjskiego pochodzenia na madryckim kongresie fizjologów ogłosił przełomowe odkrycia na temat trawienia. Tym człowiekiem był Iwan Pietrowicz Pawłow. Wspominał tam też, po raz pierwszy publicznie, o ciekawych zjawiskach dotyczących układu nerwowego.

Swoje badania prowadził na psach. Pozornie prosta obserwacja okazała się przełomowa w dziejach świata. Pawłow zauważył mimowolne ślinienie się psa na widok jedzenia. Odkrycie tego, co nam dzisiaj wydaje się już banalne, jemu zajęło kolejne 35 lat życia.

Z tego prostego dla zwykłego człowieka zjawiska, zaczął tworzyć teorie warunkowania klasycznego. Kiedy pies widzi lub czuje pożywienie, zaczyna się ślinić. To odruch bezwarunkowy. Pawłow sprawdzał czy można kontrolować ten proces. Wsadzał psa do komory bezbodźcowej - do której nie docierały inne zmienne. Następnie podczas karmienia uderzał w dzwonek. Wystarczyło kilka prób, a pies nauczył się wydzielać ślinę tylko na dźwięk dzwonka. Tę formę uczenia się Pawłow nazwał warunkowaniem klasycznym.

IWAN PIETROWICZ PAWŁOW

Świat stanął przed przełomowym odkryciem - Pawłow zaś na zawsze zapisał się w historii jako twórca teorii warunkowania klasycznego. Całość przebiega według prostego schematu.

Bodziec ---> reakcja.

Odkrycie to dało nowe możliwości światu psychologii. Rozpoczęły się eksperymenty badające warunkowanie reakcji emocjonalnych. Okazuje się, że człowiek również działa w oparciu o ten sam schemat. John Watson wraz z asystentką Rosali Rayner przeprowadzili kontrowersyjne badanie na 11-miesięcznym Albercie. Pokazywali dziecku białego szczura i jednocześnie uderzali młotkiem w kilkumetrowy, metalowy pręt w celu wywołania strachu. Po 7-miu powtórzeniach u Alberta wytworzyła się warunkowa reakcja strachu na szczura. Badania te wywołują ogromne kontrowersje, bo eksperyment rzutował na całe życie małego Alberta. Nie przeprowadzono żadnych odwarunkowań reakcji i dziecko żyło cały czas w strachu przed białym szczurem. Jednakże podczas tego badania odkryto jeszcze jedną ważną rzecz. Transfer, czyli przeniesienie lęku przed szczurem na wszystkie podobne do niego rzeczy - królika, psa, selskinowe futro, watę, siwą głowę Watsona i maskę Świętego Mikołaja.

Odkrycia te mają kolosalne znaczenie w dzisiejszych czasach. Przez lata człowiek dopracowywał te koncepcje i tematykę. W 1928 roku Jerzy Konorski opisał warunkowanie instrumentalne. Czyli wzmacnianie naszych zachowań pozytywnymi lub negatywnymi emocjami. To jest fakt, iż określone zachowania wzmacniają się lub odwrotnie dzięki systemowi kar i nagród.

Obrazującym jak wielką moc ma to odkrycie, jest doświadczenie z gołębiami. Grupa naukowców nauczyła gołębie, dzięki dawaniu bądź zabieraniu pożywienia, rozróżniania dzieł Moneta i Picassa. Udało się. Co więcej dzięki generalizacji bodźca, ptaki potrafiły odróżniać obrazy impresjonistów i kubistów.

Jakie to ma znaczenie dla nas?

Na co dzień odbieramy ok. trzy tysiące komunikatów reklamowych. Jesteśmy bombardowani bilbordami, reklamami internetowymi, telewizyjnymi, radiowymi, plakatami, produktami. Celem tych zmasowanych ataków jest wywołanie odpowiednich skojarzeń i emocji tak, by zwiększyć sprzedaż. Do osiągnięcia tego efektu uruchamia się właśnie warunkowanie instrumentalne.

Polityka również korzysta z tego odkrycia. Partie i politycy są jak marki, co do których przypisujemy odpowiednie cechy. Oni skutecznie nam w tym pomagają. Podsycają odpowiednie tematy, mówią określonym językiem, straszą oponentami. Do dyspozycji mają media, w których wałkują często zagadnienia nastawione jedynie na zbicie kapitału politycznego. Mogą to być tematy pozytywne - dobrze pojawić się wśród dzieci, osób starszych, bezdomnych. Można też postraszyć

ERIKA STEINBACH

pozornie neutralnym zjawiskiem (imigranci, Żydzi, środowiska LGBT) lub przeciwnikiem politycznym.

Do tego została również stworzona koncepcja „zarządzania strachem", która opiera się na konstruowaniu, nakierowywaniu oraz skutecznym podsycaniu lęków społecznych lub paniki moralnej. Rzecz jasna politycy zarządzający strachem, stawiają się potem w roli obrońców.

Posłużę się przykładem.

Pamiętacie Erikę Steinbach?

Prawdopodobnie dzisiaj mało kto kojarzy tę niemiecką polityk. W 2001 roku w Polsce jej nazwisko było znane praktycznie przez każdego Polaka. Wszystko za sprawą jej wypowiedzi na temat restytucji prawa własności na ziemiach polskich. Erika domagała się możliwości odzyskania ziem w zachodniej Polsce, które zostały zabrane Niemcom po II wojnie światowej. Media polskie bardzo głośno mówiły o tym problemie. W kraju wybuchła panika. Ludzie zaczęli stanowczo protestować. Fakt ten w swoich kampaniach wykorzystywali również politycy.

Nowe spojrzenie na tę sprawę po 10 latach rzuca dokument Tomasza Sekielskiego „Władcy Marionetek", w którym wypowiada się współodpowiedzialny za kampanię Mariana Krzaklewskiego - Piotr Tymochowicz. Marian Krzaklewski w swoich postulatach wyborczych mówił o prawie własności Polaków do ziem zachodnich. Jednak dokument mówi o wykreowaniu i marginalnym znaczeniu Eriki Steinbach w polityce polskiej i niemieckiej (nikt naprawdę nie traktował jej poważnie).

Jak wspomina Tymochowicz:

„Michał Kamiński wpadł na pomysł i gdzieś wykopał dokumenty, stare dokumenty, i w nich powtarzało się nazwisko Eriki Steinbach. Nie wiedzieliśmy w ogóle czy żyje."

Co więcej wykorzystywane były wypowiedzi, które miały wiele lat, w mediach natomiast były podawane jako aktualne.

„W materiałach kampanii umieszczaliśmy jej wypowiedzi sprzed wielu lat jako aktualne i szczerze mówiąc, obawiałem się tego kontrargumentu, że ktoś z dziennikarzy znajdzie źródła i zdemaskuje nas, ale nikt tego do dziś nie zrobił." Mówi Tymochowicz. Zadbaliśmy o awans Eriki Steinbach. Mówiliśmy, że coraz większy poklask zdobywa Erika Steinbach. Że przyłącza się do niej coraz więcej stowarzyszeń, organizacji niemieckich. No ale to były prawa tworzenia pewnej dramaturgii kampanii." (Tymochowicz - „Władcy Marionetek")

Sam sposób zarządzania strachem przyniósł imponujące efekty, bo w ciągu 3 miesięcy udało im się osiągnąć wynik wzrostu poparcia z początkowych 5% do 16%.

Drodzy Obywatele. Ile znamy przypadków medialnej manipulacji, niedopowiedzeń, niejednoznacznego komentarza. Pamiętajmy o tym, że w większości przypadków jest to świadome zagranie polityczne. Zauważmy jak często mamy mocno skonkretyzowane podejście co do nośnych medialnych tematów. Żydzi, imigranci, środowiska LGBT. Dzisiejszy marketing, kreowanie marek właśnie do tego dąży. Do tworzenia szybkich skojarzeń i wzorców emocjonalnych określonych produktów. Jeżeli wytworzy się w nas strach co do pewnych zjawisk, łatwo będzie zagłosować na kogoś, kto nas przed nimi obroni. Proste, prawda? Środowiska LGBT? Zabiorą nasze dzieci? Są zagrożeniem dla naszych chrześcijańskich tradycji? Żydzi przyjdą i zaczną nas wykupywać, zawłaszczać? Czy imigranci, którzy przyjadą i zaczną stanowić własne prawo? Zastanówmy się parę razy nad celem i prawdziwością tych komunikatów. Dzisiaj ich nie oceniam, jedynie poddaję w wątpliwość. Chciałbym byś również Ty to zrobił obywatelu.

Jak możemy się przed tym bronić? Jedynie wiedzą. Wiedzą o tych zjawiskach, ich funkcjonowaniu oraz obiektywnym spojrzeniem.

14 grudnia 2019 roku, jako Obywatel S, rozpocząłem wizualny projekt. Nazywa się on „Psy Pawłowa". Postanowiłem zbadać wyżej opisane zjawiska i przedstawić je w formie murali, ilustracji, plakatów oraz filmów. Jego wynik będziecie mogli zobaczyć prawdopodobnie pod koniec roku 2020.

Zapraszam Cię obywatelu byś wspólnie ze mną zaczął bez oceny obserwować i badać pewne społeczne zjawiska. Zapraszam Cię na moją stronę internetową oraz facebookowy profil, by podglądać postęp prac nad projektem.

Moje pierwsze, rozpoczynające cykl dzieło możecie zobaczyć w bramie przy ul. Wojska Polskiego 38 (T-mobile) w Ełku. Jest to realizacja stypendium artystycznego Prezydenta Miasta Ełku. Do usłyszenia i zobaczenia obywatele.

Kamila Guzewicz

Inicjatywa Łącznik

„Obraliśmy kierunek edukacji, sprzedaży bezpośredniej, ekologii i rozwoju świadomości wszystkich naszych odbiorców i dostawców.Dostarczamy Wam produkty od zaufanych, sprawdzonych gospodarzy. Skracamy jak tylko się da łańcuch pokarmowy konsumpcji. Edukujemy, by każdy miał świadomość po co to robimy. Chcemy pokazywać ludzi, wytwórców, rolników świadomych. By świat stał się prostszy i czystszy, a Wasi bliscy zdrowsi. Nazwa powinna brzmieć Inicjatywa Społeczna Łącznik, bo taka właśnie jest."

Inicjatywa oficjalnie zawisła na Facebooku na początku grudnia, ale sama idea i działania zaczęły się wcześniej.

Jako animatorka w Ośrodku Wsparcia Ekonomii Społecznej, prowadzonym przez Stowarzyszenie Adelfi pracuję z ludźmi z mniejszych środowisk. Zależy mi by osoby z którymi pracuję odkryły w sobie moc i siłę do zmiany. By moje działania odniosły sukces, środowisko musi mieć coś z czego będzie słynęło. Coś – co będzie się dobrze sprzedawało, bo ekonomizacja środowisk jest naszym celem. Środkami są szkolenia, wyjazdy studyjne, mniejsze granty i dużo rozmów oraz wsparcia. Jak już obmyślimy produkt, działanie to co dalej?

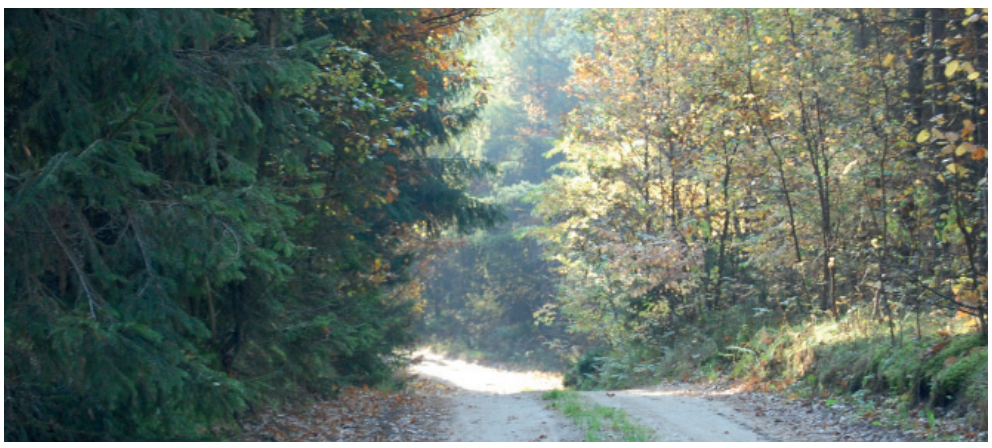

We wrześniu organizowaliśmy Targi Ekonomii Społecznej w Ełku, targi były o tematyce ekologicznej. Zaprosiliśmy stowarzyszenia, koła gospodyń i osoby aktywne społecznie do wystawienia się na targach. Było wielu wystawców, mieliśmy też warsztaty i spotkania z ciekawymi ludźmi, którzy opowiadali jak w prosty sposób zmienić nawyki by być zdrowym i lepszym człowiekiem. To był ważny krok również dla naszej organizacji, zaczęliśmy kompostować. Ale na targach zaczęło dziać się coś jeszcze. Wystawcy zaczęli rozmawiać o problemach, o tym czego im potrzeba, zaczęliśmy spotykać się również z odbiorcami i usłyszeliśmy drugą stronę, że ludzie chętnie kupią coś zdrowego, dobrego tylko nie wiedzą gdzie i jak. Tak powstały chęć i wizja połączenia tych dwóch środowisk.

Z Tomaszem Pragskim ze Stowarzyszenia Praekologia zaczęliśmy rozmawiać o wspólnej wizji i misji naszej inicjatywy. Zorganizowaliśmy spotkanie chętnych osób i zaczęliśmy tworzyć. Pomysły, możliwości w końcu listę produktów do zaoferowania.

Później dodaliśmy trochę zaangażowania w sprawę, kilka nieprzespanych nocy, długich rozmów i tak powstała Inicjatywa Łącznik. Powinna mieć nazwę społeczna bo taka właśnie jest. Edukujemy poprzez warsztaty, spotkania z ciekawymi ludźmi, wspólne gotowanie. Sprzedajemy produkty bezpośrednio od

rolnika, starając się by był to człowiek świadomy i dobry. Chcemy wspierać ludzi, którzy wytwarzają własne produkty i potrzebują wsparcia w promocji i sprzedaży. To nasza misja. Łączyć, edukować, a przede wszystkim pokazywać że można. Ekonomia społeczna w najprostszej postaci.

Jesteśmy po pierwszej sprzedaży i pierwszych odbiorach. Wszyscy zadowoleni! Mieliśmy około dwudziestu zamówień, sprzedaliśmy produkty na kwotę 1200 zł. Myślimy że to dobry początek. Dostaliśmy wiele dobrych rad i wskazówek. Co najważniejsze zgłaszają się do nas nowi, świadomi wystawcy, rolnicy z certyfikatami i Panie z Kół Gospodyń, które chcą się uczyć gotowania w stylu eko. Bardzo się cieszymy że wszystko się rozwija. Mamy jednak świadomość odpowiedzialności i planujemy długą drogę edukacyjną zarówno dla naszych dostawców jak i odbiorców. W planach inicjatywa przeistoczy się w fundację, która będzie miała więcej narzędzi do współpracy, a kto wie może i w firmę społeczną bo skoro już jesteśmy na tej drodze…

Dla mnie Inicjatywa Łącznik to kropka nad „i" w mojej pracy, to kolejne narzędzie do pomocy ludziom z którymi pracuję. Dzięki naszym działaniom możemy pokazywać wspaniałych rękodzielników, stowarzyszenia zajmujące się ziołami, miodami i gotowaniem, rolników którzy hodują zwierzęta z szacunkiem i uprawiają zdrową, ekologiczną żywność. Dzięki Łącznikowi mogę edukować zarówno dostawców jak i odbiorców, mogę ich łączyć i pokazywać że sprzedaż w której najważniejszy jest człowiek jest możliwa. Tworzyć sieć ludzi zaangażowanych w ekologię, ochronę środowiska, lepszą przyszłość dla nas wszystkich.

Inicjatywa Łącznik jest ekonomią społeczną w najprostszej postaci.

Kamila Guzewicz
Animatorka w OWES Ełk
Współzałożycielka
Inicjatywy Łącznik